

Chciałam dać im kawaleczek wileńszczyzny

Od kilku tygodni trwa wielka dyskusja nad serialem Izabelli Cywińskiej pt „Boża podszewka”. Kresowiaci buntują się, twierdząc, iż serial wypacza obraz wileńszczyzny i obraża ich uczucia. W Poznaniu przy okazji Oplątka zbierane były pisemne opinie na temat filmu. Oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej chce złożyć protest przeciwko pokazywaniu takiego obrazu Kresów w telewizji.

Zapytaliśmy reżysera, Izabelę Cywińską, co sądzi o kampanii, którą rozpetano wokół „Bożej podszewki”:

- Jest mi bardzo przykro. Myślałam, robiąc ten film, że dam wileńszczyźnie w prezencie kawaleczek ich ziemi: Matkę Boską Ostrobramską, tamtejsze krajobrazy, oryginalne piosenki, a równocześnie pokażę ludzi z krwi i kości, którzy mają problemy, są dobrzy i źli, piękni i brzydzy. „Boża podszewka” jest serialem artystycznym.

Chciałam pokazać, że nie trzeba dzisiaj robić jedynie telenoweli. Udało mi się. Zawsząd dochodzą mnie głosy, że jest to znakomite, także od wileńszczyźnian, np. od Andrzeja Miłosza. Tysiące ludzi, również z wileńszczyzny jest szczęśliwych i twierdzi, że nic nie jest zakłamanie, nawet drobne szczegóły. Mimo, że jestem z wykształcenia etnografem nie robiłam filmu etnograficznego, ani dokumentalnego. Chciałam umieścić akcję w miejscu, do którego czuję sentyment. Czy gdyby umieściła ją w Poznaniu, czy Krakowie, to mieszkańcy tych okolic obraziłiby się? Czy Duńczycy, obrażają się, że „Hamlet” dzieje się u nich? 15-odcinkowy serial telewizyjny „Boża podszewka”, to saga rodzinna Jurewiczów z Juraszek Wileńskich na Kresach od 1900 do 1945 roku, kiedy bohaterowie zmuszeni są opuścić rodzinne dobra. Tytułem stało się wileńskie określenie gwarowe. Być nią oznacza,

być kimś gorszym, niegodnym szacunku, pogardzanym.

Elżbieta Podolska